Niepokoje na Kresach

Nikt się chyba nie mógł spodziewać tak gorących emocji – i to głównie negatywnych – jakie wywołuje kilkunastoodcinkowy serial „Boża podszewka" w reżyserii Izabelli Cywińskiej, nakręcony według książki Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz. Serial, opowiadający dzieje polskiej kresowej rodziny, wywołał protesty i oburzenie stowarzyszeń kresowych. Już po świętach z kolejnym protestem wystąpiło Towarzystwo Miłośników Wilna i Kresów Wschodnich w Koszalinie. W specjalnym oświadczeniu kresowiacy napisali, że w serialu „w większości mężczyźni zachowują się jak koguty w kurniku, a żyjące obok nich kobiety jak ladacznice".

„Bożej podszewce" zarzuca się nie tylko naturalizm i rubaszną wulgarność, ale także brak wierności wobec historycznych realiów życia na Kresach. Są też oczywiście obrońcy dzieła Cywińskiej. Niedawno w „Rzeczpospolitej" serialu bronił znany krytyk Krzysztof Masłoń.

Do końca ostatniego odcinka zostało jeszcze sporo czasu, więc pewnie dyskusje potrwają długo. Nie pierwszy to zresztą raz dochodzi do konfliktu między artystyczną interpretacją historii a pamięcią i przekonaniami tych, którzy w niej bezpośrednio uczestniczyli. Stosunkowo niedawno filmowi „Poznań '56" Filipa Bajona zarzucano ahistoryczność, choć reżyser z obsesyjną wręcz pedanterią starał się odtworzyć wygląd i atmosferę Poznania z okresu dramatycznych wydarzeń czerwca 1956.

„Boża podszewka" grzeszy także czymś innym. To chyba pierwszy raz w tak widowiskowej formie (serial telewizyjny nadawany jest w porze największej oglądalności, w zimowe, niedzielne wieczory, zaraz po „Wiadomościach") zakwestionowano stereotyp Kresów sielskich i romantycznych, utrwalany przez najlepszą literaturę, od Mickiewicza po Miłosza. Cywińska pokazuje, że żyli tam także zwyczajni ludzie ulegający namiętnościom i popędom, z kości i czasami zbyt gorącej krwi. Ale chyba przeciwników film nie przekona. Bo żaden przecież film czy serial nie odczaruje świata wspomnień.